Nr. 418. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie niedziela dnia 13 października 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefon Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy. Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

List z Wiednia.

Wiedeń 10 października.

Za kilka dni ukończone będą wybory sejmowe w Czechach, a wtedy dopiero łatwiej będzie zorjentować się także w przyszłej sytuacji w parlamencie centralnym. Dotąd bowiem niejeden ostry wyraz w prasie i na zgromadzeniach czeskich, kłaść wypadało na rachunek agitacji wyborczej, w szczególności zaś konkurencji pomiędzy Młodoczechami a agrarczykami. Ostre ataki Młodoczechów na rząd nie miałyby tu w tych warunkach głębszego znaczenia, gdyby nie przyłączył się był do nich w ostatniej chwili poseł tak wytrawny i tak poważny, jak dr. Engel. Jego przemówienie każe obawiać się istotnie obostrzenia stosunków w izbie.

Dziś, po pierwszym dniu wyborów, wiadomo już, że Młodoczesi stracili wiele mandatów, jeśli strata się spotęguje, to niewątpliwie szkodliwie odbić się musi na stosunkach w izbie poselskiej. Wtedy bowiem wyłoni się zasadnicza sprzeczność pomiędzy reprezentacją narodu czeskiego w sejmie, a klubem czeskim w radzie państwa, czyli okaże się, że klub ten nie reprezentuje już dziś opinji wyborców czeskich. W takich warunkach zwycięzki chwilowo prąd w sejmie, dążyć będzie do panowania w radzie państwa, czyli rozpocznie się kampanja wyborców przeciwko wybranym, dla spokoju izby bardzo a bardzo niebezpieczna. Zdarzyć się też może, że radykalniejsi posłowie młodoczescy porzucą tonący okręt, pozostali zaś — jak to bywa — zechcą licytować się w ślepym radykalizmie z agrarczykami.

Równocześnie przyniósł dzień wczorajszy także Wszechniemcom znaczne zwycięstwo. — W ostatnim czasie na zgromadzeniach umiarkowanych stronnictw niemieckich, coraz odważniej występował kierunek radykalny i coraz jaśniej rysował się antagonizm pomiędzy ludowcami i postępowcami z jednej, a Wszechniemcami z drugiej strony. Odwaga objawiła się, niestety, za późno, kiedy wybory w Czechach uległy już wszechniemieckiemu prądowi. Z tej więc strony grozi analogiczne niebezpieczeństwo jak ze strony czeskiej, czyli jasno mówiąc: radykalizacja sejmu czeskiego odbić się może bardzo przykro na izbie poselskiej, tak na stronnictwach niemieckich, jak i na czeskich.

Kwestja prezydjalna z góry już rzuca jaskrawe światło na sytuację. Dla stronnictw, które pragną szczerze spokoju w izbie, sama z siebie nasunie się w tej kwestji zasada: *Quieta non movere*. Jest z ciężkim trudem wybrane prezydjum, niechajże spokojnie urzęduje dalej. Skoro jednak pierwszy wiceprezydent, pan Prade, pod naciskiem radykałów ucieka z posterunku, najdogodniejszem byłoby oczywiście, posunąć na jego miejsce — jak to i sprawiedliwość każe — drugiego wiceprezydenta, pana Zaczka, jego zaś miejsce oddać do dyspozycji stronnictwom niemieckim. Tak argumentować musi każdy, komu na spokoju w izbie zależy.

Tymczasem z dwu stron już wyłaniają się inne kombinacje. Podnoszą przedewszystkiem, że hr. Vetter, jako reprezentant szczupłej grupki, nie jest już stosownym prezydentem w izbie, że więc należy zastąpić go osobistością odpowiadającą większości izby. Ba, ale gdzie jest ta większość i jak ją zróżniczkować? Czesi, którzy ze względów taktycznych chwilowo gwałtownie kokietują, trudno, jak strajną poparcie, krzyczą: większość rządowa jest po stronie niemieckiej, Niemcy więc niechaj dostarczą prezydenta. W rzeczywistości większości nie ma po żadnej stronie, a jeśli prezydentem miałby być członek z najliczniejszej grupy, to pozornie wypadałoby go Koło polskie. Skoro Koło nie chce, wysuwa się znów walka pomiędzy Młodoczechami, ludowcami niemieckimi, a w rezultacie jasnem jest, że w izbie bez zorganizowanej większości, możliwym jest tylko prezydent wzięty z małej i neutralnej grupy.

Jeśli izba zgodzi się na dalsze prezydjum hr. Vettera, to trudność w części tylko będzie usunięta, bo wszakże nikt nie może zmusić pana Pradego do zatrzymania wiceprezydentury. Trudno odmówić słuszności Czechom, jeśli żądają, by na to miejsce posunął się dr. Zaczek, ale w tej izbie nie słuszność wszakże rządzi, jeno krzykactwo. Powstanie znów ostry zatarg, którego ominąć się da tylko przez powołanie do prezydjum Polaka, wobec którego Czesi by ustąpili, Niemcy zaś przyznają, że Kołu polskiemu należy się w prezydjum rezydencja. Kwestja jeno w tem, czy Koło polskie zechce w tym wypadku kłaść palce między drzwi, a to tembardziej, iż nie posiada osobistości w tych warunkach do prezydjum odpowiednio kwalifikowanej. (r.)

W sprawie gorzelni rolniczych.

W poniedziałek dnia 14 października b. r., odbędzie się we Lwowie zgromadzenie producentów spirytusu, celem zawiązania Towarzystwa dla ochrony tej gałęzi przemysłu.

Niema już chyba dzisiaj dwóch zdań, iż wśród naszych stosunków gospodarstwo rolne na większych obszarach może się opłacać tylko wtedy, gdy je wspiera równocześnie przemysł rolniczy, przerabiający surowe produkta tego gospodarstwa. Ze wszystkich zaś gałęzi tego przemysłu zdołano u nas rozwinąć jeden tylko, a to: przemysł gorzelniany. Gorzelnia rolnicza stała się dzisiaj dźwignią gospodarstwa w Galicji i nic dziwnego, że każdy z naszych rolników ubiega się o nią, a ten, co ją już posiada: stara się o uzyskanie jak największego kontyngentu.

Tylko z tym kontyngentem kłopot niemały.

Istotę jego — jak wiadomo — stanowi prawo do wyrobu spirytusu po zniżonej opłacie podatku, a celem tego prawa — ulga dla gorzelni rolniczych, czyli niesienie pomocy rolnictwu. Tymczasem kontyngent gorzelniany, oznaczony w roku 1900 na 1,017.000 hektolitrów rocznie, rząd rozdzielił nietylko pomiędzy rolnicze gorzelnie, które od 1 stycznia 1900 roku zostały w ruch puszczone, ale także pomiędzy gorzelnie f a b r y c z n e w Czechach i na Morawie. Tym sposobem, zamiast wesprzeć przemysł rolniczy, wytworzono mu konkurencję przez uprzywilejowanie fabryk, które żadnego z rolnictwem nie posiadają związku. Jestto wypaczenie tendencji kontyngentu już w założeniu, ale nie na tem jeszcze koniec.

Do tej pory nie posiadamy żadnej normy, co do rozdziału owego kontyngentu. Rząd w tym kierunku stosuje się do stanu, jaki istniał w roku 1888 i — bez szczegółowego uzasadnienia — rozdał w roku 1900 kontyngent w miarę togo, jak go ta, lub owa gorzelnia posiadała dawniej. Że zaś w międzyczasie powstało wiele nowych gorzelni rolniczych, przeto załatwiono się z niemi w taki sposób, iż fabrycznym gorzelniom odebrano około 30.090 hektolitrów i rozdzielono pomiędzy nowe rolnicze. Tymczasem, w braku stałej normy, nikt dzisiaj nie jest pewnym jutra, a ci, co pragnęliby podnieść swe gospodarstwo przez wybudowanie gorzelni rolniczej, nie mają żadnej pewności, ażali w roku 1904 (przy zapowiedzianym, nowym rozdziale kontyngentu) uzyskają jakikolwiek przywilej.

Do tych, dziwnie nieuregulowanych stosunków przybywa jeszcze fakt wcale niepocieszający co do ceny spirytusu. Dzisiejsze ceny tego produktu nie pozostają w należytym stosunku do jego wartości i Galicja pod tym względem bywa niemiłosiernie wyzyskiwaną przez zagranicę. Położenie stanie się jeszcze gorszem, gdy wejdzie w życie oddawna projektowany kartel austrjackich rafinerów, bo wówczas kartel będzie dyktował naszym producentom ceny, a że je więcej jeszcze obniży, to nie ulega wątpliwości.

Gdy się zważy, że kraj nasz produkuje prawie połowę ilości spirytusu, wyrabianego w całej monarchji, to łatwo zrozumieć, iż na losy tego produktu my przedewszystkiem możemy wywierać wpływ przeważny. Warunkiem jednak jest — połączenie sił i solidarna, a energiczna akcja. Moglibyśmy i na sposób rozdzielania kontyngentu wpłynąć i ceny spirytusu dyktować, gdybyśmy złączyli się w silną organizację, co stałaby na straży interesu krajowych producentów. Więc też należy przyklasnąć myśli inicjatorów, co — niezrażeni upadkiem Towarzystwa producentów spirytusu — nanowo próbują zorganizować w stowarzyszenie właścicieli galicyjskich gorzelni rolniczych. Uznanie należy się tem większe, iż poza sprawą gorzelni stoi właściwa, a ważniejsza kwestja: wzmocnienia rozwoju rolnictwa, stanowiącego zawsze jeszcze główną podstawę ekonomicznego bytu w naszem społeczeństwie.

Wiceprezydent Bobrzyński.

Lwów 12 października.

VIII.

„W naukach gimnazjalnych — pisze *Czas* — „wychodziła rada szkolna z tego założenia, że sam plan tych nauk (z r. 1849) jest dobry, odpowiadający celowi podstawowego wykształcenia ogólnego, rozwinięcia myśli i przysposobienia do nauk wyższych. Ale wykonanie było błędne i z winy tego błędnego wykonania cel nie bywał osiągniętym".

To prawda, ale na tem samem stanowisku stało także ministerstwo, a to było rozstrzygające. Do szerszej, głębszej reformy centralna administracja nie dała się porwać, ale, ulegając powszechnemu parciu, objawiającemu się w literaturze pedagogicznej, na ankietach lub zgromadzeniach nauczycielskich, wreszcie z trybuny parlamentarnej, przedsiębrała w ciągu tego dziesięciolecia liczne i częste zmiany we wszystkich przedmiotach instrukcji gimnazjalnej i metodzie nauczania. Zmiany te, choć pozornie odnoszące się tylko do wykonania, są w rzeczywistości, wzięte razem, bardzo wielkie, ale czy są złe, czy dobre, rada szkolna za nie nie odpowiada; sama rada wydała tylko plany i instrukcje do nauki języków polskiego, ruskiego i niemieckiego, tudzież do historji kraju rodzinnego. Do pierwszych przygotowało materjał cały „Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych" jeszcze przed przyjściem Bobrzyńskiego.

Ale za to rada szkolna pracowała bardzo pilnie nad przeprowadzeniem wykonania. Odbywały się ankiety, konferencje, głównie zaś szły okólniki i siła tego papieru była tak wielka, że po każdym okólniku było zaraz lepiej. Kto ciekawy, niech zaglądnie do rocznych sprawozdań rady o stanie szkół, przedkładanych sejmowi. Co roku jest lepiej: naprzód poprawiła się grubo łacina, ale greka kulała; po ankiecie greckiej, zaraz się zrobiło lepiej, ale realja niedomagały. Najdłużej opierała się sanacji nauka historji, aż gdy ta nareszcie w zeszłym roku stanęła na należytej wyżynie, zepsuły się najniespodzianiej odrazu łacina i greka i miało nastąpić znowu jakieś pouczenie. Snać rozpoczynał się turnus *ab ovo*, tylko już brakło czasu.

Niecierpliwość Bobrzyńskiego i wiara w moc rozporządzeń, widoczne były i tutaj na każdym kroku. Nauczycielstwo zostało zupełnie zbałamucone; jutro już mogło być złem to, co dzisiaj jeszcze było dobre. Ale broń Boże słowa krytyki; „szkoła potrzebuje spokoju". Tak, tylko nie krytyka wnosiła niepokój, ale właśnie te nieustanne okólniki i rozporządzenia.

W kwestji radykalnej reformy szkół, która tak żywo porusza dzisiaj umysły całego świata, stanął wiceprezydent rady szkolnej z energicznem „*noli me tangere*". Gimnazjów tknąć nie wolno, to źródło cywilizacji ludzkiej, to szkoła dla arystokracji ducha; a dla plebejów co? Przemysł, handel, w najlepszym razie szkoła realna, a nareszcie „szkoła djurnistów"! Dlatego gimnazjów więcej nie trzeba, dlatego młodzież nasza dusi się w tak małej liczbie zakładów, jak nigdzie na świecie. Rozumiemy, gdy na takiem stanowisku stanie Bobrzyński — polityk, ale Bobrzyński — minister oświaty galicyjskiej, to chyba za wpływem cywilizacji rzymskiej: *lucus a nox lucendo.*

Sejm niewieści w Berlinie.

Berlin 9 października.

Przez dwa dni cały Berlin wolnomyślny trząsł się z oburzenia. Delegatki postępowych towarzystw kobiecych z całych Niemiec zjechały się do stolicy i rozumując — ze swego stanowiska zupełnie trafnie — że przysługują im te same prawa, co reprezentantom brzydkiej połowy ludności, postanowiły odbyć swą walną naradę na sali parlamentu. Ale władze były innego zdania i odmówiły swego zezwolenia, a nadto policja, zaniepokojona widocznie tym sejmem niewieścim, narobiła tyle trudności, że biedne delegatki przez dwa dni nie mogły przystąpić do pracy. Onegdaj wreszcie uporano się z przeciwnościami i obrady rozpoczęły się w „Pałacu przemysłowym".

Zatarg z policją zrobił zjazdowi reklamę i zapewnił mu wielkie powodzenie. Ogromna sala była zapełniona do ostatniego miejsca. Rozumie się, że przeważały kobiety; mężczyźni stawili się tylko z ciekawości i dla asystencji.

Jak zawsze na takich zebraniach, przedmiotem obrad były zagadnienia niezmiernie zawiłe i drażliwe i jak zawsze, rej wodziły panie niezamężne. Pierwszy referat „o wspólnem wychowaniu płci" wygłosiła młodziuteńka panna Helena Stöcker, zdaje się, że córka byłego nadwornego kaznodziei — wyjątkowo doktor filozofji, a nie medycyny. Drugi, o „wychowaniu politycznem kobiety", znacznie już poważniejsza latami panna Anita Auersberg, która zresztą odgrywała w tym sejmie niewieścim rolę „generalnego mówcy" i z równą biegłością mówiła o wszystkich poruszonych tematach.

Dwa referaty wygłosili uproszeni przez zjazd przedstawiciele płci brzydkiej: dr. Silbermann o „ustawie kas zabezpieczenia dla chorych" i profesor Flesch z Frankfurtu nad Menem o „hygienie i moralności". Po każdym referacie była ożywiona dyskusja, w której, jak już wspomniano, górował przenikliwy głos wymownej i wszechstronnej panny Anity Auersberg.

Obrady miały charakter bardzo poważny, ściśle naukowy, ale bynajmniej nie suchy i nudny. Sam już wybór tematów, z wyjątkiem trzeciego, o kasach dla chorych, starczył, aby zainteresować wszystkich. Referaty były opracowane doskonale, dyskusja swobodna i zajmująca, a przytem ściśle rzeczowa. Ale wszystko to miało delikatny odcień mimowolnego komizmu, który zwłaszcza przy pierwszym referacie, panny Heleny Stöcker, wywoływał uśmiech na ustach mężczyzn. W głowie się pomieścić nie mogło, gdzie taka młodziutka, dobrze wychowana panienka, która zaledwie zdążyła ukończyć gimnazjum i uniwersytet, mogła nazbierać tyle tak rozmaitych wiadomości o sosunkach, które w praktyce muszą być jej zupełnie obce. Oczywiście z książek i opowiadań, nie z własnego doświadczenia. To też cały referat miał charakter rozumowany, teoretyczny, a brakowało mu zupełnie jedynie podstawy realnej — życiowej.

Teoretyczność też, zupełnie oderwana, była głównem znamieniem obrad tego sejmu niewieściego i główną ich wadą. Podnieść jednak należy, że unikano zwykłej na zebraniach feministycznych skrajności i karykaturalnej przesady i stawiono sobie cele, nie wychodzące bynajmniej poza obręb tego, co zgodne z naturą kobiety, a po części i pożądane. Sympatyczne pragnienie umoralniania ludzkości w interesie kobiety przebijało się w całej dyskusji. Głównym przedmiotem obrad były środki prowadzące do tego celu. Za najważniejszy uznała panna Helena Stöcker, a z nią całe zebranie, zerwanie z systemem oddzielnego wychowywania chłopców i dziewcząt. Referentka przypomniała, że w rodzinie dzieci wychowują się razem i zażądała, aby szkoła nie zbaczała z tej drogi. Przez nieustanne stykanie się, obie strony przyzwyczajają się do siebie i poznawają się dobrze, a przyjęte dziś na zachodzie powszechnie oddzielne wychowanie chłopców i dziewcząt jest jedną z głównych przyczyn zaniku poczucia moralnego i jednem z najważniejszych źródeł rozdwojenia. Wspólne wychowanie nie szkodzi moralności; przeciwnie stwierdzono, że oddziaływa dodatnio, zwłaszcza na chłopców, a w ogólności ma ten skutek, że jedna strona mniej zajmuje się drugą. Referentka była łaskawa przyznać, iż dzisiejsza niższość kobiety nie jest wyłącznie następstwem niegodziwości mężczyzn, lecz daleko więcej skutkiem tego, że kobieta nie zna swych sił i nie domagała się dotąd praw, które jej przysługują.

Przez wspólne i równe wychowanie, którego domagał się już Plato przed 2 tysiącami lat, kobieta pozna swe siły, a obie połowy ludzkości nauczą się rozumieć głęboką i konieczną różnicę, która pomiędzy niemi istnieje. Wtedy też miejsce dzisieszej walki i lekceważenia kobiety, które ze swej strony wywołuje pogardę dla mężczyzny, zajmie poważanie się wzajemne i zrozumienie się wzajemne. W rezolucji podanej przez referentkę i uchwalonej przez zebranie, zażądano: 1) gruntownej reformy wyższych szkół żeńskich; 2) wspólnego wychowywania chłopców i dziewcząt; 3) wyrażono przekonanie, że wychowanie wspólne oddziała umoralniająco na mężczyznę, przyczyni się do wzmocnienia węzłów małżeństwa i podniesienia życia rodzinnego; 4) wyrażono przekonanie, że gruntowne wykształcenie kobiet będzie dla nich lepszem przygotowaniem do zawodu macierzyńskiego.

Prof. Flesch w swoim referacie o „Hygienie i moralności" doszedł ostatecznie do tego samego rezultatu. Oprócz tego zażądał on skrócenia służby wojskowej, podniesienia dobrobytu ludności, aby ułatwić zawieranie małżeństw, a stwierdzając, że sprawa moralności interesuje przedewszystkiem kobiety, zawezwał je, aby zajęły się jej rozwiązaniem, a nie dawały zastraszać się zarzutem, że „to nie wypada."

Referaty: o „politycznem wychowaniu kobiet" i o „kasach dla chorych" były mniej zajmujące i dotyczyły wyłącznie stosunków niemieckich.

Własnoręczny rękopis św Piotra.

W jednej z gazet, wychodzących w Jerozolimie, pojawiło się ciekawe doniesienie, które jednak powtarzamy ze wszelkiem zastrzeżeniem, z uwagi na bujną fantazję Wschodu:

Dnia 13 lipca 1879 zmarł w Jerozolimie znany w całem mieście ubogi człowiek, nazwiskiem Kore, który przeżył lat 109. Od lat 50 utracił mowę, żył w całkowitem odosobnieniu i przez ludzi uważany był za człowieka wielce świątobliwego. Ponieważ nikt nie wiedział, ażali zmarły zostawił jakichkolwiek prawnych spadkobierców, przeto pozostałe po nim sprzęty miał objąć w tymczasowe posiadanie urząd municypalny. Kore przemieszkiwał w jednej z pieczar na górze Getsemańskiej i tam udali się funkcjonarjusze władzy. Ściany pieczary były wyłożone skórami tygrysiemi, a i pościel składała się ze skór rozmaitych zwierząt. Pod pościelą znaleziono otwór i drabinkę, która prowadziła do niższej jaskini, gdzie znaleziono skrzynię obitą żelazem. W skrzyni znajdowało się 200 tysięcy franków w monetach francuskich, tureckich, oraz greckich, dawnych i nowszych. Przypuszczają, że pieniądze te pochodzą z ofiar. Pod monetami spostrzeżono rękopis na papyrusie, owinięty zieloną materją, która jednak za dotknięciem rozsypała się w proch. Rękopis rozpoczyna się od słów w języku staro-żydowskim, wypisanych czerwoną barwą:

„Piotr, rybak Jezusa, Syna Marji, wykonawca Jego zakonu, przemawia do narodów całego świata, na rozkaz i w imię Pańskie". Manuskrypt podpisany bardzo wyraźnie: „Ja, Piotr,

---

(77)

PAN FILIP Z KONOPI

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

— Wszystko przechodzi, Janku, na tej ziemi — a szczęście najprędzej... Ono już przeszło!.. Próżno wołać — nie wróci!... Serce płacze płacze, ale zgodzić się musi na to, co los mu napisze... Nam już napisał los: milczenie, zapomnienie, wieczne... wieczne... wieczne!..

— Męka! męka! — jęczał Jaśko.

— Ja twoją nie mogę być... Kto inny weźmie mnie i poprowadzi w świat. Jutro... Janku... mój — ślub!..

— Wiem o tem, wiem, wiem, wiem, i zgodzić się muszę i zgodzić się nie chcę i wołam: męka!..

— Grzech wielki, grzech wielki, Janku, że wyszłam dziś do ciebie... Ale nie wyjść — nie mogłam!... to było już nad siły moje!.. Dobry Pan Jezus mnie przebaczy, bo to ostatni raz... ostatni... Janku mój!..

I rękami oplotła szyję Jaśka, a on się w jej usta wpił i całował, jakby chciał słodycz wszystką, życie wszystkie wycałować, by kropli jednej słodyczy tej i życia nikomu już, nikomu nie zostało.

Nagle dał się chód słyszeć i kroki i oddech ciężki. Jakaś postać olbrzymia zarysowała się w cieniu drzew i rozgarnęła bzu gałązki, które w pięści wściekłej łamały się i pękały.

— Ociec! — szepnęła przerażona Tećka.

Wyrwała się z objęć Janka — i pierzchła.

Cichocki nieodrazu zrozumiał o co chodzi, nieodrazu pojął niebezpieczeństwo. Ale, gdy Tećka umknęła, gdy zmysły do równowagi przyszły i świadomość wróciła, cała groza położenia stanęła przed nim w nagiej swej postaci. Przypomniał sobie policzek dawny, który od Byliny otrzymał, tu, w tej altanie, choć wtedy żaden ślub jeszcze nie wiązał Tećki, żaden pierścień na jej palcu nie błyskał, ni druchny, ni drużbowie nie czekali na pannę młodą...

A dzisiaj!...

— Śmierć! — szepnął.

Po chwili dodał:

— A!... niech raz już się skończy to życie męki!...

I uczuł siłę, moc i jakąś wielką pogardę do tego żywota.

Nagle drgnął... Ból straszliwy od ramienia wzdłuż piersi jego przeszedł, aż zęby zacisnąć musiał. Najlżejszego jęku jednak nie chciał wydać, jako znaku cierpienia, choć w jego ramię prawie zanurzały się jakieś szpony krogulcze, coraz głębiej i głębiej, wścieklej i wścieklej i czuł ciepło krwi, która tym szatańskim uściskiem wydobyta, piekącym strumieniem po ciele spływała i czuł niezmierny ból rozchodzących się stawów, mękę poddających się kości i torturę żył obrzmiewających. Nie wyrywał się jednak z tych sępich uścisków, tylko z jakimś kamiennym spokojem odwrócił twarz i spojrzał w oczy swojego oprawcy.

Bladość nagła powlekła oblicze Jaśka, oczy na chwilę mgłą zaszły — ale opamiętał się szybko.

Przed nim stał pan Filip, żywy, dygocący, wściekły — lecz inaczej nie wyglądałby trup. Twarz miał białości kredy, oczy szeroko otwarte, nozdrza rozdęte i drżące wargi. Nie mówił nic, jeno dyszał, jak zwierz, śmiertelnym ugodzony pociskiem, a palce rąk, niby kleszcze żelazne, wpijał coraz potężniej w omdlewające z bolu ramię Jaśka.

— Na co waćpan mnie dusisz? — wyszeptał Cichocki, śmiałem spojrzeniem patrząc w oczy swojego przeciwnika.

— Smarkaczu!.. błaźnie!... — wyleciało z ust pana Filipa i z taką mocą zacisnął pięść, że Jaśko skulił ramiona i syknął z bólu.

— Puść mnie, waćpan! — wyszeptał.

— Nie wyjdziesz mi tu żyw, nie wyjdziesz!... — zacharczał pan Filip. — Dość męki miałem, dość rozdawałem złota i krwi, ale tego, co serce zdobyło, co już jest ostatniem duszy mojej promieniem — nie oddam!... za zbawienie wieczyste, za światło wiekuiste, za królestwo królestw, gdzie mieszka Bóg sam — nie oddam!... Zginąć musisz... a o prochu zapomina świat!... Żywych miłuje się, nie pyły, które rozwieje wicher i ślady ich zetrze... Wiedziałeś — że ja... wiedziałeś — że dziś... i — i — i...

Dłoń pana Filipa ciążyła coraz bardziej na ramieniu Jaśkowem.

— Zabij mnie waszmość, lecz nie męcz!... — wyszeptał Cichocki.

— Zabić, zabić... cha, cha, cha!... zabity zabija!... Swiat nie widział krotochwili takiej!... — zaśmiał się dziko pan Filip.

Ale widocznie sam omdlał, bo ręka, jakby bezwładna, spłynęła po ramieniu Jaśka.

— Skrzywdziłem waćpana — zaczął Cichocki — alem wpierw miłował, niż ty; i — klnę się na duszę moją, żem serce jej miał.

— Widziałem... słyszałem — odpowiedział nieprzytomnie pan Filip. — I nie ujdziesz mi żyw, nie ujdziesz!...

— Zasłużyłem na śmierć — ciągnął Jaśko — i na miejscu waćpana będąc, śmierciąbym zapłacił!...

— I dam ci ją, dam, dam, dam! — chrapał pan Filip.

— Ostra być musi szabla waćpana!... dość pchnięcia jednego pomiędzy żebra, by serce dostać i kazać mu przestać bić... Pomścisz siebie, a mnie łaskę uczynisz!

Mówiąc to, żupan rozpiął, obnażył pierś, dwa palce położył na tętnie serca i rzekł:

— Uderz, waszmość, tu!... Lepiej, niż oszaleć, poczuć chłód szabli waszmościnej. Dlaczego się waćpan wahasz? — zapytał po chwili.

Pan Filip broń dobył.

— Spiesz, waćpan! — wyszeptał Jaśko. — Skończy się raz miłości męka!

— Nie tu!... — odezwał się po chwili pan Filip. — Nie pod jej oknami krew waścina popłynie.

— Waćpan broń chowasz! — zawołał Cichocki.

— A ty chcesz śmierci, koniecznie chcesz śmierci!

— Chcę, chcę!... Nie folguj... Chwila jedna, ból krótki — i spokój!

— ...i jęk — dodał pan Filip — jęk, który doleci tam, do jej uszu i każe tu jej przybiedz, na ciało waćpana paść, ramieniem pierś otoczyć, ustami w usta się wpić i szeptać słowa, które mi zmysły odejmują?... Aaa!... ty tego chcesz!... po śmierci jeszcze uścisku jej chcesz!... Nigdy! przenigdy!... Jej — krwi widoku oszczędzę, siebie — od szaleństwa ochronię, a ciebie... ciebie pozbawię ostatniego pocałunku rozkoszy. Tam, na rozstaju stoi krzyż, gdzie wichry szaleją, gdzie złe duchy szaleją; tam, na rozstaju, pod tym krzyżem koniec twój będzie!

Za ramię Jaśka wziął i z ogrodu go wywiódł, a gdy się na wąskiej ścieżynie znaleźli, wyprzedził go o kroków parę i szedł szybko, dysząc ciężko, jakby na barkach swych ciężar dźwigał ogromny. Jaśko pośpieszał za nim, a jak lunatyk szedł; zaparty w piersi miał dech, serca nie czuł. Gdy nie mógł zdążyć za szybkimi a dużymi krokami idącego naprzód pana Filipa, podbiegał. I tak minęli sad, łączkę; rzeczułkę przebyli, oddalając się wciąż od dworu Bylinów.

(Ciąg dalszy nast.).

rybak, w imię Jezusa, w 50-tym roku swego życia, skończyłem pisać te słowa miłości w dniu trzeciej Paschy od śmierci mego Nauczyciela i Pana, Jezusa Chrystusa, Syna Marji, w domu Beljery, obok świątyni Pańskiej".

Papyrus, pomimo swej starożytności, jest jeszcze wcale giętkim. Rękopisem zajęli się przedewszystkiem uczeni jerozolimscy, którzy jednak wielu starożytnych wyrażeń nie zdołali zrozumieć. Ostatecznie przyszli do przekonania, że tak czystym, staro-żydowskim językiem, oraz z taką łatwością i znajomością charakterystycznych zwrotów, mógł władać tylko człowiek współczesny. Przytem papyrusu już od dawna nie wyrabiają, co potwierdza starożytność rękopisu. Dla ostatecznego wyjaśnienia kwestji, zatelegrafowano do biblijnego towarzystwa w Londynie, które wysłało natychmiast komisję znawców. Komisja ta po długich, a bardzo gruntownych badaniach orzekła, iż rękopis nie jest falsyfikatem, ale własnoręcznem pismem św. Piotra, apostoła. Wiadomo, że św. Piotr umiał pisać, o czem zresztą znajduje się wyraźna wzmianka w ewagelji św. Marka. W tej chwili odbywa się ożywiona wymiana korespondencji pomiędzy komisją jerozolimską, a towarzystwem biblijnem w Londynie. To ostatnie ofiarowało rodzinie Korego 20.000 funtów szterlingów za rękopis, Spadkobiercy jednak nie chcą wydać z rąk cennego dokumentu. Pozwolili jedynie towarzystwu na zdjęcie fotografji z rękopisu i na wydanie tłumaczenia.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 13 października.

„Panorama Racławicka" na placu powystawowym od godziny 8 rano do zmierzchu.

Teatr miejski: „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny. Początek o godzinie 3½ popołudniu.

„Pocałunek", opera ludowa. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Kalendarz. Niedziela (13): Edwarda kr. — (23): Hryhoria weł. Wschód słońca o godzinie 6 minut 22, zachód o godzinie 5 minut 8.

Lwów 12 października.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 10 Cels.; deszcz.

Wiadomości osobiste. Dr. Mieczysław Świtalski, specjalista dla chorób nerwowych, po dłuższych studjach za granicą, a głównie w Paryżu, osiedlił się w naszem mieście.

Wiadomości djecezjalne. Djecezja przemyska obrz. gr. kat. Prezentę otrzymali: ks. Piotr Perczyński na Rajtarowice i Włodz. Utrysko na Skwarzawę nową.

Kanonicznie instytuowani: ks. Bazyli Romanowski na Uhnów, ks. Miron Czyrniański na Bronicę.

Administratorami mianowani: ks. Włodz Hojdysz w Lubeli, ks. Michał Tatomir w Łużku dolnym.

Wikarjat otrzymali: ks. Michał Grobelski w Samborze, ks. Jul Legucki w Błażowie.

Nowoordynowani presbyterzy otrzymali wikarjat: ks. Rom. Kokotajło w Miżyńcu, ks Riotr Sawicki w Beńkowej wiszni, ks. Michał Osidacz w Arłamowskiej woli, ks. Jan Szewczyk w Lipiu, ks. Andrzej Przepiórski w Bolanowicach, ks. Filaret Jamiński w Wacowicach, ks. Jan Hanasiewicz w Wołoszczy, Zach. Lechicki w Próchniku, Eug Kopyściański w Dalawie.

Konkurs rozpisany na parafie z terminem podawania do 19 listopada: Wetlina, Gorianka, Krzywe ad Tisna, Łopinka, Mchawa, Riabe dek. Baligrodzkiego, Hłumcza, Doliny, Szumiacz, Rolów, Rostajne, Lubela, Dniestrzyk dębowy, Lipie, Ustrzyki górne, Brzegi górne, Dąbrówka, Chliple, Blizianka, Czornoriki, Stupnica, Balice, Krupiec, Steniatyn, Swidnik, Bylice, Machnów, Nanowa, Nakoneczne, Puławy, Jawornik, Turzynisko, Jasiel, Chmiel.

W propozycji na Łomnę dek. Żukotyńskiego umieszczeni: ks. Maksym Kalinicz, ks. Leonid Szomelak, ks. Piotr Kniażyński, ks. Sawin Kmicikiewicz, ks. Jan Lisikiewicz, ks Włodz. Hojdysz, ks. Konstanty Wandzylak; na Chorobrów dek. Waręzskiego: Konstanty Mikołajewirz, Emil Treszniewski, Jan Cickiewicz, Leon Nabak, Jan Waluch.

Posiedzenie delegatów rady miejskiej zwołało prezydjum miasta na jutro, w niedzielę rano na godz. 10.

Promocja „sub auspiciis Imperatoris", pierwsza na uniwersytecie lwowskim, odbyła się dziś o godzinie ½1-ej w auli uniwersyteckiej. U wejścia do uniwersytetu oczekiwali namiestnika, jako zastępcy cesarza, pedelowie z berłami uniwersyteckiemi, rektor radca dworu dr. Rydygier, dziekani i promowany Roman Zygmunt Negrusz.

W auli uniwersyteckiej pierwszy złożył życzenia promowanemu, dziekan wydziału prof. dr. Finkel. Następnie przemówił prof. Radziszewski. Namiestnik, jako przedstawiciel cesarza, wręczył promowanemu złoty pierścień z brylantami i insygniami cesarkiemi. Ostatni przemówił dr. Negrusz, dziękując namiestnikowi, jako przedstawicielowi cesarza, za udzieloną promocję.

Otwarcie roku naukowego w tutejszej politechnice odbędzie się 14 bm z następującym programem: a) o godzinie 9 uroczyste nabożeństwo w kościele św. Marji Magdaleny; b) o godz. 10½ w auli politechniki przemówienie nowo obranego rektora Romana Dzieślewskiego, poczem wykład profesora Edgara Kovatsa: „O architekturze nowoczesnej".

Podczas uroczystego nabożeństwa w dniu otwarcia roku naukowego na politechnice tj. 14 bm. o godzinie 9 rano będzie odśpiewaną w kościele św. Marji Magdaleny przez lwowski chór akademicki z towarzyszeniem orkiestry 30 pp. msza kompozycji p. Leona Popławskiego.

Uroczystość poświęcenia spółki konsumcyjnej odbyła się dziś w lokalu spółki o godz, 12-tej. Poświęcenia dokonał ks. rektor Komorowski. Po odprawieniu obrzędów religijnych, zgromadzeni zasiedli do skromnej przekąski. Pierwszy toast na pomyślność nowo zawiązanego towarzystwa wzniósł ks. Komorowski. Lokal spółki konsumcyjnej znajduje się przy ulicy Batorego l. 12.

Z kasyna miejskiego. „Kółko amatorów", grające pod kierownictwem p. Kwiatkiewicza, zaprezentowało się wczoraj swym gościom wystawieniem trzech jednoaktówek.

Ogólnie — grano bardzo dobrze. Prócz tego, na nadzwyczajną bardzo pochlebną wzmiankę, zasłużyli: panna Schuppówna i p. Winter, którzy w jednoaktówce Gawalewicza pt. „Dzisiejsi", wykazali wiele talentu, przynosząc zarazem chlubę reżyserowi i jego pracy.

Wystawa była staranną, jak rzadko w teatrze amatorskim, co również przyczyniło się do zupełnego zadowolenia licznie zebranej publiczności, która szczerymi oklaskami darzyła wykonawców.

Utrata debitu. Czasopismu miesięcznemu *Literaturno Naukowyj Wistnik*, wydawanemu we Lwowie przez ruskie towarzystwo naukowe imienia Szewczenki, cenzura rosyjska odmówiła obecnie debitu. Miesięcznik ten liczył za kordonem 150 abonentów, a więc blisko połowę ogólnej liczby. — Znany literat ruski Iwan Franko, omawiając w ostatnim zeszycie *Literaturno Naukowego Wistnika* powyższą decyzję cenzury rosyjskiej, przypisuje ją denuncjacjom moskalofilów galicyjskich.

Frakcja posła Barwińskiego, zorganizowana w stowarzyszenie pod nazwą „Ruska Hromada", odbyła przed kilkoma dniami posiedzenie w redakcji *Rusłana*. O przebiegu obrad czytamy w tem piśmie: „Po zagajeniu posiedzenia, prezes towarzystwa, poseł Barwiński, w dłuższem przemówieniu przedstawił obecną sytuację polityczną w kraju i w państwie, a następnie przedłożył następujący porządek dzienny: 1) Stanowisko ruskiego klubu wobec innych stronnictw rady państwa; 2) organizacja partji; 3) wnioski członków. Co do punktu pierwszego, to uchwalono w zasadzie, że klub ruski wstąpi do nowo do powstającego klubu południowosłowiańskiego. Zresztą pozostawiono kierownikom klubu wolną rękę w korzystaniu z sytuacji parlamentarnej, ażeby wzmocnić siły i wpływ słowiański w ogólności, a specjalnie wpływ żywiołu ruskiego w radzie państwa. Drugiego przedmiotu obrad nie wyczerpano i postanowiono zwołać w tym celu ponowne posiedzenie na niedzielę najbliższą. Jednak zgodzono się jednomyślnie na to, ażeby „partja realistyczna" — jak to zresztą było dotychczas — starała się i nadal o łączenie sił narodowych na wszystkich polach pracy obywatelskiej, atoli ze stanowczem wyłączeniem wszelakich żywiołów moskalofilskich z organizmu narodowego".

Ostrzeżenie. Od pewnego czasu uwijają się po mieście rozmaitego rodzaju indywidua, przedstawiające się jako współpracownicy miejscowych dzienników, przyczem postępowaniem swojem kompromitują pisma, pod które się podszywają. Doszło np do naszej wiadomości, że jakiś agent do inseratów, p. Józef Hordyński, podaje się za współpracownika *Dziennika polskiego.* Oświadczamy przeto, że Józef Hordyński nigdy nie był i nie jest zatrudnionym ani w redakcji, ani w administracji naszego pisma i w ogóle nie wiadomo nam, iżby współpracował gdziekolwiek, jako dziennikarz.

Telefony lwowskie pomimo ciągłych zmian i przeróbek fatalnie funkcjonują i sprawiają publiczności tylko same nieprzyjemności i przykre zawody Dyrekcja poczt i telegrafów każe sobie słono płacić za tę „wygodę", gdy tymczasem abonenci telefonów co kilka dni narażeni są na przerwy spowodowane lichem urządzeniem. Na stacji centralnej urządzenie także jest nic nie warte, aparaty otrzymaliśmy stare, wyrzucone z Wiednia! Ciekawą jest rzeczą, jak może funkcjonować we Lwowie dobrze aparat, który we Wiedniu uznano jako zupełnie nieużyteczny! To jest zagadka, którą chyba tylko lwowska dyrekcja poczt i telegrafów potrafi rozwiązać.

Warto jeszcze jedną rzecz podnieść. Oto wielu abonentów telefonów posiada stare, popsute aparaty, których dyrekcja nie chce wymienić chyba za stosowną opłatę, wynoszącą, o ile mnam się zdaje, 20 koron. Jeżeli abonent płaci za telefon prawie 100 koron, to chyba ma prawo żądać, aby mu dostarczono aparatu zupełnie dobre do użytku, za cóż bowiem płaci on tak wysoką taksę.

W tej sprawie zwracamy się wprost do dyrektora poczt p. Seferowicza z żądaniem, aby swoim wpływem w Wiedniu postarał się o usunięcie tych mankamentów i to w jaknajkrótszym czasie.

Obiecywano nam, że gdy centrala przeniesioną zostanie do gmachu pocztowego, otrzyma aparaty specjalne do łączenia — zapanują nareszcie porządki — niestety, wszystko to się stało — tylko porządku nie ma!

A już nic nie wspominamy o telefonie Lwów-Wiedeń. Tyle już skarg podnosiliśmy z tego powodu, a zawsze bezskutecznie, że szkoda w istocie miejsca na dalsze skargi. Telefon ten jest częściej popsuty, niż dobry, chociaż rząd drogie za używanie jego pobiera opłaty.

Ubogi uczeń gimnazjalny, odznaczający się pilnością w naukach, udaje się za naszem pośrednictwem z prośbą o przyjście mu z pomocą w złożeniu opłaty szkolnej w wysokości 40 koron. Przekonawszy się, że petent zasługuje na poparcie, polecamy go ludziom dobroczynnym. Ofiary przyjmie nasza administracja.

O słówko: „jestem!" Podczas zebrania kontrolnego rezerwistów w miasteczku Rudniki, woźnica Szmul B wezwany przez oficera, odezwał się po polsku: „jestem!", zamiast *hier!* Chociaż spostrzegłszy swą pomyłkę natychmiast się poprawił, mimo to oficer kazał go aresztować i pod strażą bagnetów, jak jakiego niebezpiecznego zbrodniarza, odstawiono do sądu garnizonowego w Przemyślu. Surowość oficera była zupełnie nie na miejscu. Przepisy wojskowe, wydane w sprawie używania podczas zebrań kontrolnych do meldowania się języka niemieckiego, nakładają kary tylko na tych, którzy z rozmysłu nie chcą zgłaszać się słówkiem *hier*. Owemu Szmulowi z pewnością nie chodziło o akąś manifestacją patrjotyczną polską, pomylił się tylko i poprawił natychmiast, więc karany być nie powinien.

Poświęcenie nowego kościoła dokona dziś biskup tarnowski kz. dr. Wałęga w Barcicach, w pow. nowosądeckim.

Zamach morderczy. Z Tarnopola donoszą: W szynku Perlmuttera 70-letniego starca, winien był niejaki Jan Bednarczyk kilkadziesiąt centów. Onegdaj przyszedł płacić, dał piątkę twierdząc, że obrachunek wynosi 30 ct. Perlmutter twierdził, że 1 zł. i tyle ściągnął, wydając Janowi 4 zł Powstała sprzeczka, następnie bójka, w czasie której Bednarczyk skrytobójczo wpakował nóż Perlmutterowi w szyję, przecinając żyły. Przywołani lekarze udzielili rannemu pierwszej pomocy. Zbrodniarza uwięziono. Jest nadzieja, że Perlmuttera uda się utrzymać przy życiu.

Nagła śmierć W Zabłotcach pod Niżankowicami zmarł nagle Alojzy Kostheim, żołnierz z roku 1863 i dzierżawca dóbr, człowiek otoczony powszechnym szacunkiem i sympatją.

Samobójstwo chłopaka. Na pastwisku w Grynwałdzie powiesił się na jednem ze stojących tam drzew 14 letni Józef Spyrka, syn włościanina. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Pożary. W nocy z 6 na 7 bm wybuchł w Skwarzawie starej pożar w domu szynkarza Herza Guttmana. Przy silnym wietrze rozszerzył się wkrótce na sąsiednie budynki, tak, że ofiarą płomieni padło 7 zagród włościańskich ze wszystkimi zapasami zboża. W płomieniach zginęły także 4 krowy i 50 gęsi. Z pogorzelców tylko dwaj nie byli ubezpieczeni od ognia. Ogień był prawdopodobnie podłożony, sprawcy jednak dotychczas nie zdołano wyśledzić.

Na obszarze dworskim w Anielówce, w pow. tarnopolskim pożar zniszczył folwark z zabudowaniami gospodarczemi, inwentarzem martwym i tegorocznymi zbiorami. Ogólna szkoda wynosi 24.000 koron, z czego tylko zabudowania ubezpieczone były od ognia.

Katastrofa kolejowa. Lokomotywa kolei lokalnej Melnik-Msenz zderzyła się na jednej ze stacyj z wagonami pociągu kolei północno-zachodniej, przyczem lokomotywa pociągu lokalnego, oraz kilka wagonów zostało zdruzgotanych. Maszynista zabity, 2 palaczy ciężko rannych.

Zamach na pociąg. Z Niederaltstadt telegrafują nam, iż usiłowano tam dokonać zamachu na pociąg. Mianowicie na wiadukcie, prowadzącym ponad Arnau, położono belkę, okutą żelazem, na szynach, aby wykoleić pociąg. Na szczęście belkę wczas spostrzeżono i usunięto.

Korespondencja redakcji. *Rodzicom.* Zarzutom, które wypowiedziano w nadesłanym nam komunikacie, daliśmy już wyraz w artykułach, zamieszczonych w *Dzienniku* p. t.: „Wiceprezydent Bobrzyński".

Z kraju.

Dunajec Czarny. (*Nieszczęśliwy wypadek*) Zdarzył się tu wypadek, którego ofiarą padło życie ludzkie. W domu Jakóba Staltera spadły z zawiasów drzwi wchodowe i przygniotły tak nieszczęśliwie 6-letnią Taubę Stillównę, że wskutek odniesionych ran w kilka godzin po wypadku zmarła.

Tarnobrzeg. (*Fatalna zabawka*). Dnia 3 b m. 7-letni syn włościanina z Grębowa, Tomasza Deca, urządzał sobie huśtawkę w ogrodzie ze sznurów, umocowanych na dwu gałęziach. Wskutek własnej nieostrożności włożył głowę w pętlę i zawisł w powietrzu, gdyż do ziemi nie mógł dostać nogami. Obecne przy tem młodsze dzieci Deca, widząc brata wiszącego, narobiły krzyku, który zwabił sąsiadkę. Lecz zanim ta przybyła i chłopca odcięła, nieszczęśliwy już nie żył.

Tarnopol. (*Żywcem pogrzebani*). W Iwanczowie górnym, skutkiem usunięcia się urwiska, zasypani zostali włościanin tamtejszy i jego żona. Żona zginęła na miejscu, jego zdołano uratować.

* **Humorystyczny kalendarz „Smigusa"** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* **15 ct.** (30 h.)

* **Balet napowietrzny** w Colosseum jest bezsprzecznie najpiękniejszem widowiskiem, jakie dotychczas we Lwowie widziano. Scena przeniesiona w ogród czarodziejski, po którym tańczą i latają w powietrzu baletnice-motyle, morze kwiatów i różnobarwnych świateł elektrycznych, wspaniałe efekta sceniczne zachwycają oko, widz zdaje się być w kraju czarów i cudów, w kraju tysiąca i jednej nocy. — Publiczność zapełnia codziennie szczelnie Colosseum śledzi z wielkiem zaciekawieniem interesujące fantastyczne obrazy i nie szczędzi wykonawczyniom oklasków.

* „Skała" lwowska urządza w niedzielę dnia 13 października b. r. wieczornicę dla członków z rodzinami i gości.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla Heleny T., złożyli w naszej administracji: Ze Lwowa pp.: Danuś 5 kor., Karolina H. 2 kor, S M. 2 kor, H L. 2 kor, I. 2 kor, Niemojowska Zofja 2 kor, Wanda H. 2 kor., A. F. 3 kor., Szczęsny T. 1 kor., ks. K Dutkiewicz z Krosna, Walerja Wojtalewicz z Miknliniec po 2 kor., Kristmanowa Walerja z Nawaji, I Siwiec z Pilzna, Wojciech Toczyski z Podkamienia po 1 kor., Budweil Stanisław ze Sanoka, Chowaniec Stan. ze Stanisławowa, Pannenko E z Tarnopola po 2 kor., Popowiczowa Marja z Tarnopola 4 kor.

Zmarli:

Jadwiga kniaziówna Puzynianka bratanica ks kardynała Puzyny, zmarła w Gwoźdźcu.

Aleksander Ziembicki, emer. starosta, zmarł w Krakowie w 80 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę „Łapownicy", komedja w 5 aktach z rosyjskiego Aleksandra Ostrowskiego Gościnny występ p. Kazimierza Kamińskiego.

Jutro w niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach przez A. W. Lasotę — Wieczorem o godzinie 7½ „Pocałunek", opera ludowa w 3 aktach Fryderyka Smetany.

W poniedziałek (wznowienie) „Marcowy kawaler", krotochwila w 1 akcie Józefa Blizińskiego. Gościnny występ Kazimierza Kamińskiego i „Boubouroche", sztuka w 2 aktach Jerzego Courtelina z p. Romanem w roli tytułowej.

We wtorek „Jabuka", czyli „Święto jabłek", operetka w 3 aktach Jana Straussa.

Teatr.

Troje świeżo angażowanych artystów ujrzeliśmy wczoraj w „Flipocie" Lamaitre'a, komedji, która, mimo wielokrotnych przedstawień w dawnym teatrze, nie przestaje widocznie cieszyć się względami publiczności lwowskiej, — więcej szczęśliwa, niż zasłużona. Ostatnie wyrazy wystarczą za charakterystykę sztuki, znanej prawie na pamięć wszystkim teatromanom.

Widowisko wczorajsze mogło interesować głównie ze względu na grę nowych artystów naszej sceny, a to: pp. Kamińskiego i Popławskiego, oraz pani Morskiej. Pierwszy grał starego barona des Ailettes i z tej, przez autora dość blado narysowanej postaci, stworzył typ w całem znaczeniu wyrazu doskonały. Jeżeli po pierwszym występie p. Kamińskiego, w „Czerwonej todze", byłem zmuszony uczynić zarzut, iż artysta zgubił charakter Mouzona w w szczegółach i szczególikach, to we wczorajszej kreacji des Ailettes'a winienem znowu podnieść zdumiewającą jednolitość przeprowadzenia roli. Zarówno maska twarzy, jak głos, jak każdy najdrobniejszy ruch, były obmyślane świetnie, wykonane ze smakiem artystycznym, a przytem zastosowane do całości konturu, którego tem samem nie zacierały, jeno wzmacniały i czyniły więcej plastycznym. To też postać barona, chociaż w sztuce znajduje się na drugim planie, dzięki interpretacji wybornego artysty, najżywiej utkwiła w umyśle słuchacza, jako kreacja niezaprzeczenie mistrzowska. P. Kamiński może być z niej dumnym. Podobne uczucie miała prawo wynieść pani Morska z odtworzenia tytułowej roli, Flipoty. Wielka swoboda, a zarazem dystynkcja ruchów, młodzieńczy, pełen świeżości i naturalności temperament, miarkowany bardzo subtelnie, a wreszcie wielka sumienność w cyzelowaniu drobnych efektów, złożyły się na całość bardzo sympatyczną. Możebym w scenach aktu 2go, gdzie niepowodzenia męża drażnią i bolą Flipotę, jak niemniej w akcie trzecim, rad był widzieć więcej dramatycznego nerwu, ale skoro artystka pojęła tę całą postać ze strony lekkiej farsy, przyznaję, iż przeprowadziła ją konsekwentnie, zlekka tylko zaznaczając momenty głębszych wzruszeń duszy. — Niełatwego zadania podjął się na pierwszy swój występ p. Popławski, przyjmując rolę aktora Leplucheux'a, postaci, której autor dał tylko jedno oświetlenie: karykatury. Wykonawca musi nietylko unikać szarżowania, ale nadto uzupełnić luki szopkowatej kreatury, aby tchnąć w nią, obok komizmu, także prawdopodobieństwo. Przyznaję, że p. Popławski, o ile zdołał, miarkował się w szarżowaniu i bardzo zręcznie stwarzał efekta komiczne, które niemało bawiły. Jednak nie wyszedł poza wskazówki autora i nie pogłębił duchowego portretu Leplucheux'a o tyle, iżby usprawiedliwić do pewnego stopnia gwałtowną miłość Flipoty ku „tępemu" aktorowi. Byłoby to już nie obowiązkiem, ale specjalną zaletą wykonawcy i nie mogę mu czynić z tego zarzutu, zwłaszcza, iż z jednego występu trudno wyrokować o charakterze i zakresie talentu artysty.

Epizodyczne role wykonali bardzo poprawnie pp.: Feldman, Węgrzyn, Węgrzynowa, Jankowska i Stanisławski. Dobrze również wyglądał p. Bielecki, jako reporter Tylko pani Cichocka (ciotka) była wczoraj widocznie niedysponowaną i mówiła głosem tak przyciszonym, że odnosiło się oryginalną iluzję gry — na migi.

Kl. K.

Z pobytu ministra Witteka w Galicji.

(*Od naszego korespondenta.*)

Turka 10 października.

Minister Wittek odbył inspekcję budowy kolei w Samborze, zwiedził samborską stację kolei i odjechał w towarzystwie inżynierów kolejowych wzdłuż nowej linji do Turki.

U granicy powiatu samborskiego oczekiwał nań starosta Ricci i towarzyszył mu nieodstępnie w całej dalszej podróży.

W Spasie przyjmował podróżną drużynę, p. Ciblarz; około godz. 7 wieczór przybyli do Turki. Minister zamieszkał w starostwie.

Wieczorem odbył się objad w radzie powiatowej na 40 nakryć. Prócz ministra i towarzyszących mu urzędników tudzież inżynierów kolejowych prowadzących budowę wzięli udział wszystkie wybitne osobistości z miasta i powiatu jak niemniej poseł do rady państwa Giżowski, który umyślnie przybył do Turki w celu wzięcia udziału w przyjęciu ministra w swoim okręgu wyborczym.

Toast na cześć cesarza wygłosił marszałek Osuchowski; minister Wittek w gorących słowach dziękował za przyjęcie, a burmistrz Brysiewicz pił zdrowie ministra i kierujących budową urzędników. P. B. podniósł, że z pewnością nie we własnem mówi imieniu, jeśli zaznaczy, że Galicja wita zawsze z radością doradców korony, którzy nie szczędzą trudu, by osobiście przekonać się o naszych stosunkach, poznać i zrozumieć je, to znaczy usunąć uprzedzenie i niechęć. Minister Wittek, o którym nieraz takie krążyły wieści, jakoby nieżyczliwie usposobiony był dla Galicji, czynami składa dowody, że stara się kraj poznać, a ostatnie inwestycje kolejowe dla Galicji dowodzą, że p. minister chce uwzględnić nasze potrzeby. Kraj pod względem ekonomicznym zaniedbany, z gorącą życzliwością wita usiłowania dra Witteka i do pobytu jego wielkie przywiązuje nadzieje.

Szereg toastów zakończył poseł Giżowski gorącą przemową: Kochajmy się! Mowa posła Giżowskiego zrobiła wrażenie na wszystkich. Była to polityczna enuncjacja. Minister gratulując mowcy, zaznaczył, że w pięknym tym wywodzie omawiał poseł pierwszorzędne podstawy i hasła polityki Koła polskiego, która zawsze tak okazała się skuteczną (*erfolgreich*) i która państwu i krajowi tyle korzyści przyniosła. Nawet przeciwnicy tej polityki licznie w sali zebrani wyrażali mowcy swe uznanie.

Uczta skończyła się o godz. pierwszej po północy, a dziś o 8-mej rano opuścił minister miasteczko, udając się przez Użok do Pesztu. Do granicy węgierskiej odprowadzał ministra marszałek Osuchowski, starosta Biliński, tudzież liczni inżynierowie, zajęci przy budowie nowej kolei.

Dodatkowo donosimy, że widomą pamiątką tej wizyty będzie zdemolowanie nowego dworca w Samborze i budowa nowego obszernego budynku, odpowiadającego wymogom nowoczesnym.

† Józef Wisłocki.

Józef Wisłocki, radca dworu, emerytowany dyrektor dóbr grecko-orjentalnego funduszu religijnego na Bukowinie, zmarł dzisiaj rano w Czerniowcach. Dla rodaków naszych na Bukowinie śmierć ta jest dotkliwym ciosem, zwłaszcza wobec z każdym rokiem malejącej liczby osób z inteligencji, któreby szczerze, a z poświęceniem bądź mogły, bądź chciały stać na straży praw polskiego żywiołu w tym kraju. A takim właśnie, wśród obecnych stosunków bukowińskich, już coraz rzadszym pracownikiem na niwie narodowej był śp. Wisłocki. Po 40-letniej służbie rządowej, przeszedłszy na emeryturę, poświęcił się cały sprawom polskim na kresach i stał się wkrótce kierownikiem ruchu naszych stowarzyszeń w Czerniowcach. Wybrany prezesem „Czytelni polskiej", a wkrótce potem przewodniczącym politycznego Koła polskiego na Bukowinie, był on duszą wszystkiego, co w latach ostatnich działo się w tych stowarzyszeniach, umiał bowiem wrodzoną sobie łagodnością, ogromnym taktem, wyrozumieniem i dobrocią serca skupić obok siebie i zagrzać do łącznej pracy wszystkie wybitniejsze siły i wszystkie stany społeczeństwa. Osobistym wpływem w sferach decydujących, powagą stanowiska i szacunkiem, jakim cieszył się wśród wszystkich narodowości kraju, ś. p. Wisłocki przyczynił się niemało do rozwoju sprawy polskiej na kresach. Niejedną zdobycz narodową, niejedno uchylenie krzywdy jego wyłącznie zabiegom należy zawdzięczać. Dla tej pracy ś. p. Wisłocki poświęcił zaszczyty, jakie go mogły spotkać na innem polu, zarówno bowiem sfery rządowe, jak i autonomiczne niezbyt chętnie patrzały na „radcę dworu" i byłego urzędnika rządowego, który tak ostentacyjnie zaznaczał wszędzie i zawsze polskie swoje uczucia. Zasiadał wprawdzie w radzie miejskiej i w wydziałach rozmaitych instytucyj krajowych, był zapraszanym do wszelkich ankiet i komitetów dla służenia doświadczoną swą radą i wyborną znajomością stosunków, ale ilekroć zachodziła kwestja kierowniczego stanowiska, uchylano go z wyraźnym motywem, iż „zanadto zajmuje się Polakami"... Nie zrażało to jednak sędziwego męża i do końca życia pozostał wzorem patrjoty w trudnej stanicy kresowej.

Śp. Wisłocki pochodził z Galicji, ale zżył się z Bukowiną, gdzie działał przez lat kilkadziesiąt. Ożeniony z Seweryną z Gramskich, pozostawia syna, wyższego urzędnika wojskowego, oraz dwie córki, z tych jedną zamężną. Od kilku miesięcy był chorym z powodu zapalenia płuc. Umarł, licząc lat 70.

Pogrzeb odbędzie się w Czerniowcach w poniedziałek, 14 bm. Pamięci zasłużonego męża cześć!

Stosunki w garnizonie przemyskim.

Lwów 12 października.

(*Proces prasowy*).

Przy 77 pułku piechoty.

Staje jako świadek Eisig Berger, szeregowiec 77 pp., któremu kazano się mimo choroby *stramm* trzymać. Zeznaje że był bity i kopany przez oficera. Po tej praktyce zachorował jeszcze bardziej, a gdy po 24-godzinnej służbie padł znużony na łóżko i zasnął, przystąpił doń kadet Macaurek, zbudził go i posłał do aresztu. Gdy nie chciał wstać, krzyknął do niego: *Sie Saujud, sie müssen aufstehen.* W śledztwie tego nie mówił, bo bał się, zresztą mówił mu audytor, że nie jest *Companie komendantem.* Opowiada dalej, jak go porucznik Wüst bił i kopał nogami przy raporcie i jak w końcu dostał 6 tygodni garnizonowego aresztu.

Świadek Macaurek dawniej kadet, obecnie już porucznik 77 pp. zeznaje, że Berger „nieprzepisowo" odezwał się do niego, że jest chory i że na ćwiczenie nie pójdzie. Macaurek posłał go do „marodwizyty", a lekarz skonstatował, że Bergerowi nic nie brakuje. Wobec tego komendant kompanji nadporucznik Wüst, posłał go do aresztu. Powiada, że Bergera nikt nie obrażał. Przy konfrontacji Berger obstaje przy swojem, a Macaurek przy swojem. Zeznaje, że ani on koca z Bergera nie zrywał, jak ten twierdzi, ani też go nikt nie bił. Wogóle oficerowie czynili tylko to, co im się należało.

„Ich melde gehorsamst".

O tę formułkę przyszło do kontrawersji między świadkiem, obroną i przewodniczącym, czy słówka te muszą być koniecznie wymawiane przy lada sposobności, gdyż *Dienst-Reglement* nie jasno w tej sprawie mówi.

Kwestja przedawnienia.

Co do tej skargi, powstała kwestja, czy wogóle nie ma się tu do czynienia z przedawnieniem, bo podobno zapóźno kroki prawne w niej poczyniono. Z aktów prokuratorji przemyskiej okazuje się, że nie ma przedawnienia.

Zamiana świadka.

Jako następny świadek staje porucznik p. Wüst. Atoli pokazało się, że nie jest to ten porucznik Wüst z 77 pp., ale drugi z 9 pp. Tamten jest obecnie stacjonowany w Ołomuńcu. Oczywiście, że świadka puszczono bez przesłuchania.

Po przerwie ogłosił przewodniczący uchwały co do wniosków wczorajszych, postawionych przez Wityka; postanowiono tylko powołać kilku świadków i zażądać aktów z procesu dra Ostaszewskiego-Barańskiego. Odmówiono natomiast wezwania dygnitarzy, których żądał Wityk. Wszyscy świadkowie powołani są na dzień 15 i 16 października. Odmówiono też jednego świadka prokuratorowi, wobec czego tenże zgłosił zażalenie nieważności.

Jeszcze o fakcie 11-tym.

Zeznaje świadek Pinius Haber recte Scharf, przystawiony z powodu niestawienia się przez żandarma, czeladnik blacharski z Przemyśla.

Służył w 10 batalijonie pionierów, ale przy ćwiczeniach w maju 1900 nie był. Za jego czasów nie było wypadków przy skakaniu przez „kobyłkę". Skakano na jeden krok (?) odległości.

Rozprawa trwa dalej.

Izba sądowa.

Lwów 12 października.

(Zabójstwo).

Przed trybunałem sędziów przysięgłych toczy się dziś rozprawa przeciwko leśniczemu z Jaryny, Karolowi Hugetowi, oskarżonemu o zbrodnię zabójstwa. Zajście miało miejsce dnia 22

czerwca br. w lasach dobrostańskich. Oskarżony zobaczywszy w lesie trzech chłopów, drących z drzew łyko, chciał ich schwycić, ale gdy wszyscy trzej, nie zważając na jego wezwanie, poczęli uciekać, strzelił do jednego z nich i położył go trupem na miejscu. Jak wykazała obdukcja zwłok, Iwan Łyba zginął śmiercią gwałtowną, otrzymawszy cały nabój śrutu w tył głowy.

Rozprawie przewodniczy radca Wierzbicki, Oskarża zast. prokuratora Leżański, broni oskarżonego adw. dr. Lisiewicz.

Oskarżony tłómaczy się jasno i winę przypisuje przypadkowi. Twierdzi, że podczas, gdy dwaj ze szkodników uciekli, trzeciego zdołał schwycić i podczas szamotania się z nim, strzelba, której kurki zawadziły o haszcze, wypaliła sama.

Do rozprawy powołano 10 świadków. Wyrok zapadnie po południu.

Nowy marszałek.

Lwów 12 października.

Nowomianowany marszałek, hr. Andrzej Potocki, przybył wczoraj z żoną do Lwowa i zamieszkał tymczasowo w pałacu hr. Romana Potockiego, przy ul. Kopernika.

Hr. Potocki objął z dniem dzisiejszym urzędowanie. O godzinie ½2-giej przybył w towarzystwie p. namiestnika do wydziału krajowego, gdzie go oczekiwali zebrani wszyscy członkowie wydziału krajowego, pod przewodnictwem zastępcy marszałka, p. Chamca, oraz urzędnicy wydziału krajowego, pod przewodnictwem radcy Ekielskiego.

Namiestnik zawiadomił zebranych, iż cesarz mianował hr. Andrzeja Potockiego marszałkiem krajowym i przedstawił mu członków wydziału krajowego.

Po przedstawieniu członków wydziału krajowego, namiestnik opuścił gmach wydziału krajowego i odjechał do pałacu namiestnikowskiego.

Nowy marszałek pozostał sam z członkami wydziału krajowego i urzędnikami, których przedstawił mu zastępca marszałka p. Chamiec.

Członkowie Wydziału krajowego zebrali się w sali, w której znajduje się obraz Konstytucji 3 Maja, gdyż w innych salach odbywają się naprawy. W tej sali też marszałek hr. Potocki, złożył w ręce namiestnika przyrzeczenie. Wszyscy członkowie Wydziału kraj. pojawili się w strojach polskich, p. Sawczak we fraku.

Urzędnicy zebrani byli w wielkiej sali marszałkowskiej.

Marszałek hr. Potocki ubrany był w strój polski. W dłuższem przemówieniu podziękował najpierw namiestnikowi, a następnie złożył hołd swemu poprzednikowi. Zaznaczył, że dążeniem jego będzie ekonomiczne podniesienie kraju.

Odwołuje się do członków Wydziału krajowego, jako do swych przyjaciół, aby go uczyli i wspomagali radą, jak ma postępować. Do tej przyjaźni odwołuje się i na nią liczy.

W interesie kraju leży — rzekł dalej — aby marszałek i wydział krajowy jak na zewnątrz, tak i na wewnątrz stanowili jedno ciało.

Imieniem członków wydziału krajowego przemówił p. Chamiec.

Następnie udał się marszałek z członkami wydziału krajowego do wielkiej sali marszałkowskiej, gdzie mu przedstawiono urzędników, do których przemówił bardzo serdecznie, wyrażając życzenie, aby go kiedyś tak pożegnano, jak hr. Badeniego.

Na tem się uroczystość zakończyła.

* * *

Tekst nominacji nowego marszałka, którą Biuro koresp. podało urzędownie we środę 9 b. m. wieczór, opiewa według ogłoszenia dzisiejszej *Wiener Zeitung* jak następuje:

Jego ces. i król. mość raczył najwyższem postanowieniem z dnia 9 października b. r. zamianować posła sejmowego, Andrzeja hr. Potockiego marszałkiem krajowym królestwa Galicji i Lodomerji, wraz z wielkiem Księstwem krakowskiem, oraz grecko-katolickiego arcybiskupa lwowskiego, Andrzeja hr. Szeptyckiego zastępcą marszałka krajowego, w kierowaniu obradami sejmu.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Ks. arcybiskup Bilczewski.

Kraków 12 października. Dziś przybył tu ks. arcybiskup Bilczewski i zamieszkał w pałacu biskupim. Dziś popołudniu wyjeżdża do Wilamowic, swego miejsca rodzinnego, gdzie jutro odprawi sumę, a po południu poświęci nagrobek, postawiony na grobie ś. p. jego matki.

Inauguracja roku szkolnego.

Kraków 12 października. Otwarcie roku szkolnego na uniwersytecie Jagiellońskim rozpoczęło się dziś rano nabożeństwem inauguracyjnem w kościele akademickim św. Anny, odprawionem przez ks. kanonika prof. dra Spisa.

Właściwa uroczystość odbyła się w auli *Collegii Novi*. Tu zasiedli w pierwszych rzędach: ks. kardynał Puzyna, ks. biskup Nowak, oraz przedstawiciele władz: prezydent Friedlein, Czyszczan, Brason, Stebelski, Korotkiewicz, Morelowski, Rozwadowski. Na estradzie zajęli miejsca rektor, prorektor, sekretarz dr. Cyfrowicz i prelegent prof. Zdziechowski.

Pierwszy przemawiał prorektor Jakubowski, zdając sprawozdanie z ubiegłego roku i oddając w ręce nowego rektora prof. Janczewskiego oznaki godności rektorskiej pierścień, berło i łańcuch. W odpowiedzi swej rektor Janczewski prosił o poparcie i zaufanie u kolegów, zakończył zwracając się do młodzieży z zachętą do pracy dla dobra ojczyzny.

Prof. Zdziechowski wygłosił odczyt p. t. „Idea illyryzmu w poezji chorwackiej".

Kongres stojałowczyków.

Tarnów 12 października. Dnia 17 listopada odbędzie się tu kongres stronnictwa ludowo-chrześcjańskiego.

Wybory w Czechach.

Budziejowice 12 października. Skrutynium wczorajszych wyborów rozpoczęło się dopiero dzisiaj o godz. 10 przed południem i potrwa prawdopodobnie do drugiej popołudniu. Noc przeminęła spokojnie.

Koncerty Paderewskiego.

Warszawa 12 października. Przybędzie tu 2 listopada Paderewski i da w dniu 5 listopada br. wielki koncert z filharmonją warszawską.

Poznań 12 października. Dyrekcja teatru polskiego ogłasza pismo, przypominające, że Paderewski obiecał dać koncert w teatrze polskim i wyrażające nadzieję, że koncert ten odbędzie się w teatrze polskim, a nie w niemieckim teatrze „Apollo".

Wiec polski.

Raciborz 12 października. Zapowiedziany na jutro wiec polski w Raciborzu nie może się odbyć, ponieważ właściciel sali, który salę wynajął na wiec, obecnie dać jej nie chce.

Szykany pruskie.

Lipsk 12 października. Sąd rzeszy w Lipsku zatwierdził wyrok, skazujący właścicielkę wsi Miechowice za to, że na wozach dworskich były napisy polskie „Miechowice", a nie niemieckie „Miechowitz".

O majorat rydzyński.

Lissa 12 października. Proces wytoczony przez hrabstwo Potockich rządowi pruskiemu o uznanie ich praw do majoratu rydzyńskiego skończył się wyrokiem uchylającym pretensje Potockich, a skazującym ich na koszta procesu.

Marszałek krajowy w Krainie.

Wiedeń 12 października. Cesarz zamianował dotychczasowego marszałka krajowego Krainy, Ottona Detelę, powtórnie marszałkiem, tak samo i jego zastępcę barona Leopolda Lichtenberga powtórnie zastępcą marszałka.

Wojna w Transwaalu.

Londyn 12 października. Biuro Reutera donosi z Middelburga: Komendat Boerów, Lother, zasądzony został na śmierć. Kitchener potwierdził ten wyrok. Równocześnie skazano 5 innych przywódców boerskich z komendy Lothera na śmierć, tych atoli Kitchener ułaskawił, zamieniając karę na dożywotnie więzienie.

Nowy emir Afganistanu.

Simla 12 października. Nowy emir Afganistanu wysłał do wicekróla indyjskiego pismo, zawiadamiając go oficjalnie o śmierci ojca i o tem, że natychmiast po śmierci ojca obwołany został przez braci i armję emirem. Emir wyraża nadzieję, że i nadal utrzymane będą przyjazne stosunki z państwami zagranicznemi.

Jubileusz Virchowa.

Berlin 12 października. Wczoraj wieczorem urządził prezes komitetu Virchowskiego, profesor Posner, bankiet na cześć przybyłych na jubileusz Virchowa gości. W bankiecie wzięły udział wybitne osobistości ze świata lekarskiego Berlina i Niemiec, oraz deputaci zagraniczni, między tymi minister Baccelli.

Strejki.

Florencja 12 października. Strejkujący pomocnicy piekarscy rozpoczęli dzisiaj napowrót pracę.

Ojcobójczynie.

Rzym 12 października. W Torre Pelosa zamordowały trzy siostry, liczące lat 21, 18, 12, swego ojca, który sprowadziwszy do domu kochankę, przepuścił cały majątek i zniszczył spokój rodziny. Morderstwa dokonały siostry w wilję dnia, w którym dom ich ojca miał być sprzedny na licytacji. Trupa ukryły w szafie, gdzie go kochanka znalazła z rozstrzaskaną czaszką. Policja aresztowała dziewczęta w domu jednego z ich krewnych, gdzie szukały chwilowego przytułku.

Kraków 12 października. Prowincjał OO. Jezuitów ks. Ledóchowski nadesłał do *Czasu* pismo, że władze rosyjskie nie mogły nikogo z OO. Jezuitów aresztować w Będzinie, bo ani jeden Jezuita nie przebywa w ziemiach pod panowaniem rosyjskiem, oraz, że żaden podejrzany mężczyzna nie dowiadywał się o szczegóły dotyczące owych rzekomych Jezuitów, aresztowanych w Będzinie.

Kraków 12 października. Radca sekcyjny w ministerstwie kolei Banhaus, bawił w Krakowie w sprawach personalnych. Wczoraj odjechał z powrotem do Wiednia.

Toruń 12 października. Omawiając list otwarty redakcji *Pracy* do centralnego komitetu wyborczego poznańskiego, przypomina *Gazeta Toruńska* centralne towarzystwo wyborcze, na które zebrano już pewien fundusz.

Bytom 12 października. W uroczystem otwarciu germanizacyjnego teatru w Królewskiej Hucie, brał udział poseł Stephan, reprezentant okręgu wyborczego bytomsko-tarnogórskiego.

Dział ekonomiczny.

— Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 11 październ. Płacono: pszenicę białą od 8·10 do 8·45 koron, czerw. od 8·— do 8·35 kor., żółtą od 8·— do 8·30 koron, żyto od 6·70 do 7·20 koron, jęczmień browar. od 6·65 do 7·15 koron, na kaszę od 5·90 do 6·25 koron, owies 6·20 do 6·75 koron, rzepak od —·— do —·— koron konicz. czerwony —·— do —·— koron, biały —·— do —·— koron, kukurydza —·— koron. wszystko

— Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 12 października. (Dziś notujemy za 100 klg. loco Lwów Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·60 do 15·—, pszenica na termina 14·— do 14·20; żyto gotowe 12·80 do 13·20, żyto na termina 12·50 do 12·60, owies obroczny stary 13·— do 13·40 owies nowy 12·— do 12·50; jęczmień pastewny 10·50 do 11·50, jęczmień browarn. 12·50 do 14·—; rzepak 26·— do 26·50; lnianka 21·— do 22·—; groch pastewny 13·50 do 15·—, groch do gotowania 15·50 do 19·—; wyka —·— do —·—; bobik —·— do —·—; hreczka 13·— do 14·—; kukurydza gotowa 11·40 do 12·—, kukurydza stara 12·— do 12·60 chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 90·— do 104·—, koniczyna biała 90·— do 130·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka 40·— do 52·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·— do 17·25; *paritas* Tarnopol na termin 16·— do 16·25

Usposobienie niezmienne, co do owsa popyt ożywiony

Wiedeń 12 października. (Giełda południ., godzina 12 m. 30). Marki 117·32. Renta majowa 98·65. Węg renta koronowa 92·70 Akcje austr. zakł. kred 622·—, Akcje węg. zakł kred. 632·—. Akcje Anglobanku 263·—, Akcje Unionbanku 520·—, Akcje Bankvereinu 478·—, Akcje Länderbanku 399·50. Akcje kolei państw. 629·50, Lombardy 77·50, Akcje kolei Elbetbal 463·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 343·50 Akcje Rima Muranji 431·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.448, Losy tureckie 94·50 Ruble 253·75 Usposobienie spokojne.

Berlin 12 października (Giełda poranna). Akcje kredytowe 195·50. Tow. dyskontowe 170·—. Usposobienie spokojne.

— Wiedeń 12 października (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 8·04 do 8·06, na wiosnę od 8·46 do 8·47 żyto na jesień od 7·28 do 7·29, na wiosnę od 7·44 do 7·45; kukurydza na wrzesień-październik od 5·52 do 5·53, na maj-czerwiec od 5·43 do 5·44: owies na jesień od 7·12 do 7·14 na wiosnę od 7·52 do 7·53 rzepak na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń wrzesień od —·— do —·—. Usposobienie silne. Pochmurno.

— Budapeszt 12 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 7·92 do 7·93, na kwiecień od 8·30 do 8·31 żyto na październik od 6·96 do 6·97, na kwiecień od 7·10 do 7·11; owies na październik od 6·92 do 6·93, na kwiecień od 7·23 do 7·24; kukurydza na październik od —·— do —·—, na maj od 5·12 do 5·13; Oferty na pszenicę dość mierne. Chęć kupna rezerwowana. Usposobienie silne. Deszcz.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W sobotę 12 października o godz. 7 wieczór 3-ci gościnny występ Kazimierza Kamińskiego, występ Pauliny Wojnowskiej i Gabryeli Morskiej.

Wznowienie!

ŁAPOWNICY

(Intratna posada)

komedja w 5 aktach z rosyjskiego przez Aleksandra Ostrowskiego.

OSOBY:

Mikołaj Wierniew, radca stanu	p. Chmieliński
Anna Wierniewowa, jego żona	pni Rotter
Aleks. Żadow, jego siostrzeniec	p. Adwentowicz
Jusów, naczelnik wydziału	p. Kamiński
Biełogubow, urzędnik	p. Roman
Felicyta Kukuszkinowa, wdowa	pna Wojnowska
Julcia, jej córka	pna Jankowska
Pola „ „	pni Morska
Mykin, nauczyciel	p. Wysocki
Urzędnik I	p. Antoniewski
Urzędnik II	p. Kosiński
Dosużew	p. Węgrzyn
Antoni, kamerdyner Wierniewa	p. Patiuszenko

Goście. Służba. Rzecz dzieje się w Moskwie około 1860 r. — Akt 1-szy i 5-ty w domu Wierniewa, II-gi w domu Kukuszkinowej, III-ci w restauracji, IV-ty u Żadowa.

Przyjechali do Lwowa

dnia 12 października 1901 r.

HOTEL GEORGE. C. Kogalniceono z Wiednia. J. Turek z Budapesztu. G. Trunk z Czerniowiec. A. Ostaszewski z Wołynia. T. Suszycki z Boguchwały. R. Wintermitz z Wiednia. L. Horodyski z Kolędzian. F. Horodyski z Trybuchowiec. O. Maubach z Wiednia. W. Małecki z Zarębiniec. W. Schmid z Wyżnicy. J. Kellermann z Kańczugi. K. Winnicki z Turady. F. Bocheński z Mużyłowa Hr. K. Stadnicki z Krakowa. R. Kutto z Poznania. C. Rousseau, E. Weberlu z Paryża B. Topolnicki Mijnowa. E. Kellermann z Kańczugi. E. Koltmann z Wiednia. J. Klein z Cieplic. E. Schmidt, O. Andre z Wiednia. W. Świeżawski z Zarnisk.

HOTEL EUROPEJSKI. Konsul S. Friedmann z Wrocławia W. Długosz z Borysławia. S. Szawłowscy z Barysza W. Pieniążek ze Schodnicy. J. Bielkowski z Biecze. M. Burzyńska z Buczacza. J. Pohl z Wrocławia. J. Kaczkowski z Krosna. J. Krupińska z Bolechowa. B. Schultz z Preszburga. J. Niedźwiecka z Iwanikówki. M. Hoynig z Wiednia. J. Rogawski ze Schodnicy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Jakie własności musi posiadać, wobec postępu nauki w dzisiejszych czasach, dobry środek pożywczy dla dzieci, który może zastąpić mleko matki.

1. Musi być stwierdzonem, że środek ten wolnym jest od wszystkich składników, które spowodować mogą chorobę.

2. Do przyprawy takiego środka pożywczego musi być użyte najlepsze mleko, zawierające odpowiednią ilość białka — a sporządzony preparat musi posiadać najsilniejszy związek z białkowatemi częściami przegotowanego mleka.

3. w ten sposób sporządzony środek pożywczy — musi jako dobrze smakujący pokarm przez dzieci karmione piersią i starsze chętnie być spożywany.

Wszystkie te własności zawierają w sobie Henryka Nestlego, mączka dla dzieci i dlatego od dziesiątków lat bywa przez lekarzy chorób dziecięcych tak w praktyce prywatnej jak szpitalnej, zdrowym i chorym dzieciom, piersią karmionym, jako środek mleko zastępujący z wielkiem upodobaniem podawanym, a matkom jak najgoręcej do użycia zalecany. 1111

Wydawnictwo Bibljoteki wyborowych powieści i romansów w Gródku k. L. wysela każdemu na żądanie zeszyt okazowy obejmujący 80 stron. bezpłatnie i franko. Bibljoteka wydaje przeważnie prace autorów polskich.

Zaremba, poste restante Mielec. List na poczcie, proszę odebrać. 1114 *Brunetka.*

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.